Dziękujemy Panu Wojciechowi Skrobichowi, synowi Pani Małgorzaty Kabały, absolwentki roku 1958, za przesłanie kilku zdjęć z lat 1954-1958. Ze zdjęć dowiadujemy się o szkolnych zwyczajach lat pięćdziesiątych. Warto przyjrzeć się ubiorom dziewcząt podczas grzybobrania. Uczestniczyli w nim uczniowie z internatu, grzyby zbierano na Potargance. Na kolejnym zdjęciu zostało utrwalone zakończenie matury na koniec maja, na kolejnym- nieorganizowany obecnie komers, czyli uroczyste przyjęcie z tańcami na zakończenie szkoły.

W niełatwych latach pięćdziesiątych uczniowie również wyjeżdżali na wycieczki.

Na jednym ze zdjęć Pani Kabały utrwalono kadr z wycieczki do Trójmiasta, na którą uczniowie wyruszyli pociągiem. Licealiści pojechali do Gdańska, odbyli rejs statkiem do Helu, potem nocleg w Sopocie blisko morza. Następnie przemieszczali się pociągiem do Malborka, Torunia

i Warszawy. Za wyjazd płacili sami uczniowie. Pani Małgorzata Kabała zapamiętała, że to była droga wycieczka i nie było na niej zbyt wiele uczniów. Ze wspomnień przywołała jeszcze wyjazdy na „pace” samochodem ciężarowym do Oleszna i Nieznanowic - na zbieranie ziemniaków, podkeślając, że w takich wyjazdach uczestniczyli uczniowie z internatu. Poniżej przytaczamy wspomnienie Pani Małgorzaty Kabały podyktowane synowi - Panu Wojciechowi Skrobichowi :

1. Na placu szkolnym był budynek (barak). Tam uczyły się klasy VIII (były dwie).Warunki były fatalne. Lekcje biologii prowadziła profesor Luks (chyba), mieszkała w internacie, była tam wychowawczynią. Chłopcy w czasie lekcji wychodzili przez okno, wykorzystując nieuwagę Pani Profesor.

2. Nauczycielem łaciny był dyrektor szkoły. Po lekcji łaciny był WF w sali gimnastycznej przy internacie. Ciągle prosiłyśmy, żeby nas zwolnił z WF, bo będziemy się uczyć łaciny. Dłuższy czas nam się udawało nie chodzić na WF.

3. Profesorem matematyki był Jakub Dąbrowski. Wszyscy mówiliśmy na niego Kuba. Przed lekcją matematyki jedna osoba stała w drzwiach na dyżurze, czy profesor nie idzie (bo w klasie odbywało się ściąganie pracy domowej). Pilnująca osoba krzyknęła „Kuba idzie”. Profesor to usłyszał. Wszedł do klasy i powiedział „Kuba przyszedł, proszę wyjąć kartki z nazwiskami robimy dziś kartkówkę”. Zadanie z tej kartkówki zapamiętaliśmy na dłuższy czas.

4. W klasie IX uczyliśmy się już w budynku szkoły. Wejście było z boku budynku. Głównym wejściem wchodzili uczniowie Szkoły Podstawowej. Nasze było trzecie piętro. Piec   
do ogrzewania był zimą lekko ciepły (oblegany w czasie przerwy). Często siedzieliśmy w kurtkach w czasie lekcji.

5. Studniówka była w jadalni internatu. Byli tylko uczniowie klas a i b. Dziewczęta w białych bluzkach i granatowych spódnicach, chłopcy w garniturach granatowych. Na nogach lekkie buty (bez wysokich obcasów) żeby nie zniszczyć podłogi. Tańce były przy adapterze.

6. W internacie byłam 4 lata. Fatalnie to wspominam. Dyscyplina jak w wojsku. Rano gwizdek na pobudkę, zmiana służby (sprzątanie korytarza), apel, śniadanie. O godzinie 15 wszyscy   
w salach, odrabianie lekcji do kolacji. Na korytarzu siedziała dyżurna i zapisywała każde wyjście. Rano Kierownik internatu sprawdzał pokoje. Jak łóżko było niedokładnie zasłane, zrzucał wszystko łącznie z materacem. 1 Maja co roku do obiadu było jedno jabłko.

7. Przynajmniej raz w tygodniu był rosół z baraniny. Ponieważ jedliśmy osobno chłopcy pierwsi, potem dziewczyny, to rosół był już chłodny, gdy go jadłyśmy. Wyjazd do domu tylko raz w miesiącu- po pieniądze na internat. Ciepłej wody nie było przez całe 4 lata mojego pobytu. Raz w tygodniu chodziliśmy do łaźni miejskiej (zimą nie zawsze). Wodę ciepłą można było przynieść z kuchni, była w tłustych garnkach po zupach.

MIMO TYCH TRUDNOŚCI FAJNE TO BYŁY CZASY.

Małgorzata Kabała ( absolwentka 1958r.)